Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK II WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1927 R. Nr 8—9

REDAKTOR: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. — S — Uniżenie się — wywyższeniem 125
2. *Ks. L. Zaunar.* Źródło nowego życia 126
3. — Orędzie konferencji lozańskiej do świata chrześcijańskiego . . 128
4. *T. G.* Po owocach ich 129
5. *Kazimierz Kosiński.* Witkiewicz i Tatry (dalszy ciąg) 130
6. *P. Hulka-Laskowski.* Pięć wieków herezji 133
7. *T.* Czy komunały? 135
8. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 136
9. Od redakcji. Ofiary na wydawnictwo. Porządek nabożeństw . . 140

ROK II WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1927 R. Nr 8—9

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

UNIŻENIE SIĘ—WYWYŻSZENIEM.

I Piotra 5₆: „Uniżajcie się pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu swego".

Nie ulega wątpliwości, że pod mocną ręką Bożą rozumieć należy te doświadczenia Pańskie, te drogi Boże, które nam się często nie podobają, te dopusty Boże, które na nas przychodzą. Prawdą jest niezawodną, że w życiu naszem ziemskiem częściej spotyka nas niedola, aniżeli szczęście zupełne, częściej płakać i narzekać nam przychodzi, aniżeli się radością życia weselić. Już przed tysiącami lat świadczył prorok Pański o tej prawdzie, mówiąc, że co najlepszego jest w życiu naszem, to „tylko kłopot i nędza, a gdy to pominie, tedy prędko odlatujemy".

Z drugiej strony wiemy, że nic się na świecie nie dzieje bez woli Bożej, że niema ślepego trafu, losu i przypadkowości, bo wszystkiem rządzi i kieruje Opatrzność Boża, że więc i niedola, która nas spotyka i nieszczęście, które na nas spada, z woli i rozrządzenia dzieją się Bożego. I tu wielu z nas stawia sobie pytanie, dlaczego nas Pan Bóg doświadcza, dopuszcza nieszczęścia, zsyła krzyże, nawiedza różnemi dolegliwościami?

Wobec tego pytania nie potrzebujemy bynajmniej zachowywać się jak wobec zagadki, będącej nie do rozwiązania. Słowo Boże bowiem daje nam na to pytanie zadawalającą odpowiedź. Jeżeli Bóg przez usta proroka powiada: „jako wyższe są niebiosa niż ziemia, tak przewyższają drogi moje drogi wasze, a myśli moje, myśli wasze", cóż to innego ma znaczyć, jak że mądrość Boża z naszym rozumem w porównanie iść nie może? To, co nam się wydaje złem, nieszczęściem, i z którego to powodu gotowi jesteśmy gorszyć się z Boga, to właśnie w następstwie służy ku pokojowi naszemu. Jakże niewczesnymi są bardzo często te sądy nasze, które o Panu Bogu doraźnie wydajemy!

A nadto miłość Boża ku nam musi być tego rodzaju, że Bóg, dając nam wolną wolę, chociaż jest wszystkowiedzący, pragnie się przekonać, czy my w każdym przypadku będziemy umieli wytrwać w miłości naszej ku Bogu, czy my będziemy umieli całować tę rękę jego nawet wtedy, gdy ona nas boleśnie smagać poczyna? To jest ojcowska pedagogja Boża, w ten sposób chce

On nas wychowywać dla Królestwa niebieskiego, i nietylko wszechmocności Bożej my stworzenia Jego musimy tu zostawić wszelkie prawo, ale przyznać, że i my w niedoskonałej miłości naszej rządzimy się nieraz temi samemi zasadami i uważamy je za zbawienne.

A sprawiedliwość Boża — czy ona nie ma tu nic do powiedzenia? Czyż to nie słuszna rzecz, że Bóg nas, oporne i nieposłuszne dzieci swoje, igrające tak często lekkomyślnie ze świętą Jego woią, nadużywające tak długo Jego cierpliwości i okazujące Ojcu swemu tyle niewdzięczności— karze? Raczej powiedzielibyśmy, że wszystkie te doświadczenia Boże i dopusty Jego to zamała kara na nasze targanie się na święty Majestat Boży. Toć my ludzie daleko doraźniejszą wymierzamy sprawiedliwość tym, którzy są naszymi dłużnikami, nie gorszymy się z tego i uważamy to za słuszne, a natomiast działania sprawiedliwości Bożej względem nas mielibyśmy nie chcieć zrozumieć? Tak, odpowie nie jeden, ale Bóg jest litościwy, nierychły do gniewu i wielkiego miłosierdzia! Dzieło zbawienia, przez Jezusa Chrystusa dokonane, świadczy o tej litości Bożej, o Jego dobroci i nieskończonem miłosierdziu Jego!

Prawda! To też my nie szafujemy tą karą Bożą i przy każdem doświadczeniu, przy każdym krzyżu nie chcemy widzieć sprawiedliwej kary niebios, ale raczej wierzymy, że Bóg nas doświadcza z litości swojej w celu naszej poprawy, w celu odwrócenia od nas gorszych następstw grzechu. Lepiej jest dla nas, gdy cieleśnie i materjalnie przychodzi na nas chwilowo bieda, aniżeli iżbyśmy dla grzechów naszych mieli wpaść bezpowrotnie w ręce sprawiedliwego Boga!

Gdy taki jest cel doświadczeń, któremi nas Bóg tak często w życiu naszem nawiedza, czyż nie zbawienną jest dla nas rada Apostoła, abyśmy się uniżali pod mocną rękę Bożą, abyśmy przyjmowali, choć ze łzami i boleścią, to, co Ona na nas nieprzyjemnego zsyła w całej pokorze, uległości, cierpliwości i ufności? Zaiste, nie sarkać, nie narzekać nam należy, nie odmawiać Bogu jego przymiotów, nie bluźnić, nie chwytać się dróg samowolnie przez siebie obranych, nie sprzeciwiać się Bogu, ale przedewszystkiem ufać! On, ojciec nasz niebieski, wywyższy nas czasu swego, On odwróci nieszczęście, gdy wybije godzina zmiłowania jego, On zwróci się znowu ku nam z błogosławieństwem swojem!

To jest prawdziwa zasada i nauka chrześcijańska. Nie jeden już, po zastosowaniu się do tej zasady i posłuszny tej nauce i wezwaniu apostolskiemu, doświadczył na sobie błogich skutków posłuszeństwa swego, poznał łaskę Bożą i doznał jej na sobie. I to jest właśnie ono wywyższenie przez uniżanie się pod mocną rękę Bożą!

Taką swoją łaskę dać pragnie Pan każdemu z nas. Kto jej nie odrzuca, temu ani doświadczenie, ani krzyż krzywdy na ciele i duszy uczynić nie są w stanie, przeciwnie są to tylko krótkie chwilowe uciski i cierpienia, przez które Bog nas doskonałymi uczynić pragnie dla Królestwa swego, umocnić nas chce, utwierdzić i ugruntować w prawdzie!

Szukajmy tej łaski Bożej, prośmy o nią, a prośmy tego Boga, któremu wieki dają chwałę i którego panowanie jest od wieków i będzie na wieki! — *S* —

ŹRÓDŁO NOWEGO ŻYCIA.

(Objaw. Jana S. 21 w. 5).

Tęsknota i pogoń za nowem życiem jest znamienną cechą naszego powojennego życia. Kiedy wielka wojna, przeciągając się coraz bardziej, zawodząc najbardziej mądre i przewidujące obliczenia i pewniki ustalonych pojęć, coraz wyraźniej wykazała ich kruchość i często bezwartościowość zupełną, wywołując chaos w dotychczasowych miernikach wielkośći i mocy, — to zdawało się, że z tego chaosu, jaki pozostawiła, wyłoni się jakieś dotychczas nieznane „nowe życie", które stworzy nowe pojęcia, nowe wartości, nowe ideały wysunie na czoło zagadnień życia ludzkiego i w ten sposób zbliży doń ten cel wymarzony, szczęście istotne i spokój prawdziwy, którego zmęczony duch ludzkości pragnął za wszelką cenę. Ale „nowe życie" pojmowano przedewszystkiem w sensie nowego zewnętrznego układu sił społecznych, mniemając, że wystarczy zmienić szatę, aby i treść w niej zawarta się zmieniła. Obalono więc absolutyzm polityczny i zwrócono się do innych form bytu społecznego, wprowadzając w przeważnej części powstałych do nowego życia państw ustrój demokratyczny, w Rosji — komunizm, we Wło-

szech i Hiszpanji — faszyzm. W nauce porzucono obowiązującą dotąd powszechnie teorję bezwględnej pewności logiki i eksperymentu, wprowadzając na to miejsce teorję względności wszystkiego. Dokonano olbrzymiego przewrotu w dziedzinie ekonomicznej, przesuwając bogactwa z jednej półkuli na drugą, ubożąc jednych, a wzbogacając bezmiernie drugich. Jeśli porównamy jakąkolwiekbądź dziedzinę życia społecznego przed i po wojnie, to łatwo zauważymy, że na zewnątrz ma się jedno do drugiego, jak stare do nowego. Niestety jednak, to powojenne „nowe życie" nie zdaje się być lepszem ani na jotę od życia przedwojennego, a nawet często się słyszy biadania, iż przeminęły „dawne, dobre" czasy, wobec których dzisiejsza rzeczywistość jest znacznie gorszą i uciążliwszą. Obecne życie w wyniku swoim przynosi człowiekowi albo nędzę materjalną i upadek moralny na korzyść elementarnych zwierzęcych potrzeb i niskich instynktów, albo też przesyt, aż do myśli o samobójstwie, jako jedynem wyjściu z błędnego koła, a razem z tem upodlenie dusz i charakterów, wynaturzenie i rozpustę bez granic. Ani jedno, ani drugie nie może uspokoić ludzkiego serca, które przecież zawsze, niezależnie od warunków i form zewnętrznych, szuka i tęskni do równowagi, do spokoju, do szczęścia. A tej tęsknoty właśnie nie umie zaspokoić nasze obecne „nowe" życie, tak jak nie umiało uczynić tego życie „stare", przedwojenne. Pod tym względem nie może być nawet mowy o czemś nowem w życiu społecznem, przy ogromnych bowiem zmianach zewnętrznych niejako dekoracji i form, pozostawiono bez zmiany gmach, w którym ludzkie serce przebywało i przebywa. W budowaniu nowego życia zapomniano o tej elementarnej zasadzie każdego budowania, iż budować można tylko, położywszy uprzednio głęboko a mocno fundamenty i od podstaw zdążając aż do dachu. A właściwie mówiąc, nie budowano naogół, lecz jedynie przemalowano fasadę dotychczasowego gmachu, nie troszcząc się o to, że przecież taka zmiana nie usunie dawnych wewnętrznych niewygód i brudów i nie poprawi warunków bytowania jego mieszkańców. Chciano zagłuszyć frazesem, reklamą i pozorem krzyk serca, które zmęczone morzem krwi, grzechu, kłamstwa i ohydy wołało o czystość życia osobistego i społecznego, o braterstwo ludzi, o pokój pożądany a prawdziwy. Jakże nędznie wygląda to nasze „nowe" życie w świetle tego programu! Jakie góry świadomego fałszu i brutalnego egoizmu przywaliły jego i tak wątłą łodyżkę! Jak małowartościowem wydać się musi ono i dla tych, którzy nigdy wartości jego nie byli zdolni spostrzedz, jak też i dla tych, którzy, szukając istotnych wartości życia, w dzisiejszych jego przejawach nie umieją ich znaleźć. Stąd to wypływa ta manja samobójstw dla najbłachszych nieraz powodów, ta przerażająca łatwość znajdywania tego sposobu likwidacji swych stosunków z życiem dzisiejszem. Dzisiaj człowiek, żyjąc naogół bardzo powierzchownie, uczy się coraz bardziej życie swoje i cudze lekceważyć, pogardzać niem, a w wyniku dąży albo do zaniku, albo do upodlenia.

Zrozumiałem jest wtedy, że takie życie nosi w sobie zarodki nowych kataklizmów, nowych nieuniknionych tarć i konfliktów, a wyraz takiego właśnie smutnego stanu rzeczy mamy w coraz to większej sprzeczności między frazesem a rzeczywistością, między hasłem a czynem. Mówi się dużo o pokoju, kiedy wszystkie narody świata prześcigają się w uzbrajaniu się od stóp do głów w przewidywaniu nowej, większej i w skutkach swych okropniejszej niż dotąd — wojny. Mówi się głośno o braterstwie ludów, przy jednoczesnem rozpętaniu się przeciwieństw narodowościowych i klasowych do absurdu. Mówi się o konieczności współpracy kapitału z pracą, podczas gdy w Rosji morduje się reprezentatów pierwszego dla rzekomej wolności drugiej, lub też odwrotnie w innych krajach. A z tego życia wieje jakiś straszliwy pesymizm, zniechęcenie i upadek. Nic też dziwnego, że jednostki, które szukają mimo wszystko wyjścia z tego błędnego koła — a są to niestety tylko nieliczne jednostki — w zrozumieniu, że dotychczasowe usiłowania stworzenia nowego życia dały wyniki wręcz odmienne od spodziewanych, sięgają do tych źródeł, które przez człowieka dzisiejszego lekceważone, lub wręcz potępiane, zdają się być mimo to jedynem wyjściem z sytuacji. Gdy zawodzą t. zw. mądrość i moc człowieka, gdy unaoczni się jej słabość i niemoc w walce ze złem, wtedy człowiek chcąc nie chcąc wznosi swój wzrok i posyła westchnienie serca do wyżyn niebieskich, do tej nierealnej, ale w rzeczywistości jedynie rzeczywistej siły Bożej, która w ostatecznym wyniku usiłowań ludzkich była zawsze i będzie zawsze jedyną ostoją i ludzkiej duszy i ładu społecznego. Mniemam przeto, że religja, tak dzisiaj lekceważona i poza nawias realnego życia usuwana, musi się stać i stanie się tym punktem wyjścia, z którego i pojedyńczy człowiek i społeczeństwo ludzkie będzie czerpało moc i siłę, aby to „nowe życie" istotnie zrealizować. „Oto ja czynię wszystko nowe" — mówi nam ta wieczna, niezniszczalna moc Boża, która przetrwała najsroższe kataklizmy i burze grzechu i słabości ludzkiej. Ta moc sięga głęboko, dociera do tajników duszy ludzkiej i chce z niego wydobyć te pierwiastki dobra, uczciwości i prawdy, które w nią wszczepiła, jako dowód jej boskiego pochodzenia.

Dlatego każdy z nas, którzy tęsknimy za tem istotnie „nowem życiem", którzy chcemy, aby uczciwość stała się jego zasadą, braterstwo jego regulatorem, a miłość nieobłudna wynikiem, wsłuchujmy się bacznie w ten dobry głos, który krzepi i wzmacnia, a jednocześnie niepokoi i do czynu pobudza. Patrzmy w nasze własne biedne serca i biegnijmy ochoczo do Tego Pana, którego głos pełen miłości mówił przed wiekami „pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i ob-

ciążeni, a ja wam sprawię odpoczywanie". On ongiś dał początek nowemu życiu w momencie, kiedy w proch padały największe potęgi tego świata, On też jest jedyną mocą, która i dzisiaj „nowe wszystko czyni". Nie dajmy się zwieść z tej jedynie prawdziwej, Chrystusowej drogi, budujmy w imię Jezusa serca własne — a lepsze jutro, jutro spokoju i radości zabłyśnie nam tak samo, jak zabłysło ono wszystkim tym przed nami, którzy tą drogą idąc „nowe życie budowali".

Ks. L. Zaunar.

ORĘDZIE KONFERENCJI LOZAŃSKIEJ DO ŚWIATA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

My, członkowie Konferencji wszechświatowej Kościołów w kwestjach wiary i organizacji, zebrani w Lozannie od 3 do 21 sierpnia 1927 r. postanowiliśmy zgodnie przedstawić różnym Kościołom następującą deklarację, jako „Orędzie Kościoła do świata".

1. Posłannictwem Kościoła w tym świecie jest i będzie zawsze Ewangelja Jezusa Chrystusa.

2. Ewnagelja jest to „Dobra nowina" o zbawieniu na tej ziemi i w wieczności, jest to dar Boga przez Jezusa Chrystusa przekazany grzesznej ludzkości.

3. Świat był przygotowany na przyjęcie Chrystusa przez Ducha Św. który działa w całej ludzkości, a w szczególności przez objawienie zawarte w Starym Testamencie; następnie „kiedy się wypełniły czasy" „wieczne słowo" Boże „stało się ciałem", stało się człowiekiem: Jezusem Chrystusem, Synem Boga i Synem człowieka, „pełnym łaski i prawdy".

4. Przez swoje życie i naukę, przez nawoływanie do pokuty, przez głoszenie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, przez swoje cierpienia i śmierć, przez swe zmartywychwstanie i wywyższenie po prawicy Boga, a wreszcie przez Zesłanie Ducha Świętego—Zbawiciel przyniósł nam odpuszczenie grzechów i objawił nam pełnię Boga Żywego i jego niezgłębioną miłość ku nam. Ta miłość, która objawiła się w całej pełni na krzyżu, woła nas i pociąga do nowego życia wiary, ofiary i poświęcenia się w służbie Bogu i ludziom.

5. Jezus Chrystus, Ukrzyżowany a Żywy, Pan i Zbawca, pozostaje nazawsze jako istotna treść Ewangelji głoszonej narodom przez apostołów i Kościół. Ponieważ więc Jezus Chrystus sam jest Ewangelją, przeto poselstwo Kościoła do świata jest więcej niż teorją filozoficzną, więcej niz systematem teologicznym, więcej niż programem cywilizacji materjalnej. Albowiem Bóg tworzy przez Ewangelję z naszego starego świata, który jest niewolnikiem grzechu i śmierci, świat nowy. Ewangelja jest więc zwycięstwem nad grzechem i śmiercią, jest objawieniem życia wiecznego w Tym, który gromadzi jako „społeczność świętych" rodzinę swych dziatek na ziemi i na niebie, łącząc je w wspólnej służbie, wspólnej modlitwie, wspólnem uwielbieniu.

6. Ewangelja jest orędziem proroczem skierowanem do grzesznika, aby się nawrócił do Boga, jest też radosną nowiną, że wiara w Jezusa Chrystusa usprawiedliwia i uświęca wierzącego. Ona zapewnia pocieszenie strapionym, obiecuje pojmanym „chwalebną wolność dzieci Bożych". Ewangelja daje spokój serca i radość życia, a ci, którzy szukają w niej natchnienia, zapierają się siebie samych i gotowi są służyć braciom w imię współczującej miłości. Ewangelja daje cel najwyższy i dążeniom młodzieży, daje siłę pracującym, odpoczynek zmęczonym, koronę żywota męczennikom.

7. Ewangelja jest źródłem niezbędnej energji do odrodzenia społeczeństwa ludzkiego. Wskazuje ona jedyną otwartą dla ludzkości drogę do uwolnienia się od nienawiści rasowej i klasowej, która ją niszczy zewnętrznie i wewnętrznie, jest jedynym środkiem, gwarantującym istotną szczęśliwość każdego narodu, jako też przyjaźn międzynarodową i pokój prawdziwy. Ewangelja jest wreszcie posłannictwem miłości i miłosierdzia do świata pozachrześcijańskiego na Wschodzie i na Zachodzie, serdecznem zaproszeniem do wzięcia udziału w radości, którą daje żywy Bóg.

8. Kościół odczuwa wszystkie niedole i potrzeby naszej generacji, rozumie jej pragnienie czystości intellektulanej, sprawiedliwości społecznej i natchnienia duchowego, i jednocześnie niesie jej w Ewangelji odpowiedź na wszelkie potrzeby i dążenia świata współczesnego. Ewangelja pozostaje dla nas na zawsze jedyną drogą, prowadzącą do zbawienia. I dzisiaj, jak wczoraj, jak i przed wiekami, Chrystus Żywy nie przestaje wzywać rodzaju ludzkiego słowem wielkiej miłości: „Pójdźcie do mnie! wszelki kto mię naśladuje, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota".

Temi wzniosłemi słowy przemówił Kościół Chrystusowy, łączący setki denominacji i odcieni wyznaniowych w jedną rodzinę, w jedną owczarnię pod przewodem Jezusa Chrystusa. Orędzie to jest wyrazem wiary wszystkich delegatów, jako to prawosławnych, chrześcijan wschodu, anglikanów, staro-katolików, katolików-narodowych, protestantów wszelkich odcieni, poczynając od najbardziej konserwatywnych luteranów, aż do kwakrów włącznie. W tym brat-

nim zespole brak tylko głosu tego wyznania, które mieni się być jedynie zbawiającym Kościołem i w imię tego uroszczenia chętnie wyklina wszystkich innych — jak twierdzi dla chwały Boga i Jezusa Chrystusa. Orędzie wykazuje wielkość i wzniosłość wysiłku do braterskiego porozumienia się w imię Chrystusowe. Dokument ten, którego oryginał sporządzony jest w języku angielskim, będzie czytany z radością na Wschodzie i na Zachodzie jako nowy dowód słów Chrystusa o jednym Pasterzu i jednej Jego owczarni.

PO OWOCACH ICH...

Cykl artykułów „Gazety Warszawskiej Porannej", wymierzonych przeciwko Marjawitom, budzi nietylko odrazę niskością pobudek i nędzą środków, ale zmusza do refleksyj na temat upadku kulturalnego tych sfer, które wypychają się bezustannie na czoło narodu, jako jego opatrznościowi kierownicy. Że księża rzymscy nienawidzą Marjawitów i wogóle heretyków, tego im już za złe nikt nie bierze, kto wie, że tak właśnie zostali wychowani i wykształceni, ale że nie szanują sami siebie i ciągle marzą tylko o kryminale dla swoich przeciwników, że nie przestają ich szkalować, ośmieszać i plugawić sposobem najnędzniejszym, to zasmuca i niepokoi. Razem ze Szczepanowskim jesteśmy zdania, że, niestety, Polska dzielić będzie losy katolicyzmu i bolejemy, że w osobie swoich polskich przedstawicieli ten katolicyzm zrezygnował zupełnie z walki ideowej, z uzasadnienia samego siebie sposobami i środkami, jakich dostarcza wiedza i etyka dzisiejszej cywilizacji, a ogląda sę już wyłącznie tylko na ramię świeckie, na środki mechanicznego przymusu, na kryminał i kajdany.

W „Jednocie" daliśmy już wyraz swemu poglądowi na Marjawitów. Widzimy w tym ruchu zbłąkanie uczucia religijnego na tle konsekwentnej indywidualizacji katolicyzmu rzymskiego. Powiedzieliśmy im przy sposobności w oczy, że opuszczając Rzym, postąpili tak jak żydzi opuszczający Egipt, to jest, że pozabierali z sobą dużo skarbów najbardziej rzymskich. Ich kult cudu i cudactwa, ich mistyka i wogóle wszystko od kultu dla Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i adoracji sakramentu Eucharystji, aż do zapowiedzi rychłego końca świata, nie wyłączając księgi żywota, to wszystko ma cechy tak wybitnie rzymsko-katolickie i tyle ma analogji z nowoczesną dewocją, krzewioną np. przez jezuitów i przez inne zakony rzymsko-katolickie, że niepodobna zrozumieć animozji, z jaką Marjawici traktowani byli przez hierarchję rzymską i Rzym od samego początku.

Oskarża się ich o zbrodnie przeciwko moralności. Oskarżenie to znane jest wszystkim prokuratorom świata od czasów Tyberjusza, gdy pierwszych chrześcijan oskarżono o bezeceństwa i plugastwa największe. Były takie oskarżenia zawsze najskuteczniejszemi, bo jeśli nie powodowały prokuratora do wytaczania procesu, to z nikczemnych kalumnji zawsze coś na szkalowanych pozostawało, jak pozostają plamy na odzieży człowieka niewinnie ochlapanego błotem. Plamy bywają tem większe i znaczniejsze, im błoto było brudniejsze, a szata bielsza. Gdyby chodziło o rzeczy konkretne, to wskazanoby na pewne określone fakty, jak w swoim czasie wskazywano na czyny zakonników jasnogórskich i Macocha, na czyny ks. Kominka, na morderstwo ks. Kopacza, który w klasztorze lwowskim zabił ks. Ideca dla kobiety i t. d. Ogólnikowość oskarżeń bywa cechą oskarżeń bezpodstawnych i charakteryzuje raczej oskarżyciela, niż oskarżonego.

Zarzuca się Marjawitom brak patrjotyzmu polskiego, kumanie się z wrogami Polski i t. d. Ogólnikowo znowuż, podczas gdy Marjawici mogliby w sposób ogromnie łatwy wskazać na konkretne fakty w przeszłości dawniejszej i bardzo niedawnej, gdy najwięksi dygnitarze kościoła rzymskiego w Polsce zdradzali Polskę za pieniądze i bywali nawet przez lud wieszani za konszachty z nieprzyjacielem. Wierności zaborcom dochowali do ostatka najwyżsi dygnitarze rzymscy w Polsce i to wtedy, gdy cały naród dawno już stał na stanowisku wolności i niepodległości Polski. Przecież za czasów panowania austrjackiego w Małopolsce ks. Dr. Golian doradzał wiernym, aby dla ojczyzny niebieskiej zapomnieli o takiem głupstwie, jak ojczyzna ziemska. Polemizował z tym księdzem Golianem Stanisław Szczepanowski. W duchu rzymskim jest sentencja wielkiego złotoustego katolika, Piotra Skargi: „Pierwej Kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim". To jest rzymsko-jezuicki punkt widzenia, więc trzeba naprzód wymieść przed własnym progiem, zanim się pójdzie wymiatać przed progiem marjawickim.

Dalej zarzuca się Marjawitom plugawienie świętości katolickich i narodowych. Zarzut ten od czasów saskich jest tak często powtarzany i tak jest już zdarty, że przedostał się nawet do historji literatury i bywa wykładany dzieciom w szkole jako przykład ogłupienia Polski przez jezuitów za czasów saskich. I ten zarzut należy do skutecznych, szczególniej w dzielnicy, która posługuje się jeszcze kodeksem karnym rosyjskim i bluźnierstwo karze bardzo surowo. Ale i tu niema konkretnego przypadku, lecz jest ogólnikowość oskarżenia, w którem wielebny autor dopomaga prokuratorowi swoją własną interpre-

tacją jakiegoś faktu, mającego nieszczęście nie podobać mu się . Wywodzi też autor, że on i reszta prawowiernych to dwadzieścia miljonów chłopa, a tamci heretycy to mniejszość ladajaka, więc nietylko można, ale nawet należy sobie pozwolić. Zapomina, że w Rosji tym samym argumentem zabija się katolicyzm rzymski i rozstrzeliwuje się księży rzymskich. Zapomina też, że w Anglji, Szwecji i w wielu innych krajach katolicyzm rzymski stanowi wobec większości protestanckiej sektę niebardzo liczną. Czyż uważałby, że tamte heretyki miałyby prawo do takiego samego traktowania katolików, jakie uzurpuje sobie on względem Marjawitów w Polsce? Gołosłowne, zmyślone oszczerstwa mogą być sfabrykowane wszędzie.

Każdy artykulik „Gazety Warszawskiej Porannej" kończy się wołaniem prokuratora i to demaskuje ich tendencję. Chodzi o to, aby się pozbyć niesympatycznego konkurenta. Gdyby się udało rozpędzić na cztery wiatry Marjawitów, możnaby się zkolei zabrać do innych heretyków, jak było za czasów saskich. Musimy ostrzedz przed skutkami upadku kultury, przejawiającego się coraz wyraźniej w podobnych metodach walki z przeciwnikami ideowymi. *T. G.*

WITKIEWICZ I TATRY.

(c. d.).

II.

Było to w roku 1902. Witkiewicz wystąpił w Przeglądzie zakopiańskim z artykułami przeciw dr. Chramcowi i jego partji w Zakopanem. Artykułom tym dał tytuł wymowny — Bagno. Na innej płaszczyźnie kwestyj, w innej zgoła dziedzinie życia, ale w istocie swej powtórzyła się tutaj walka, jaką Witkiewicz stoczył w Warszawie w latach osiemdziesiątych. I tu i tam szło o zwycięstwo prawdy, o rozszerzenie pojęć i o ideę postępu contra zorganizowanemu wstecznictwu, oschłości i ciasnocie egoizmu. Miał Witkiewicz za sobą w jednym i drugim wypadku znaczną część społeczeństwa, dla której stawał się człowiekiem sztandarowym, gdy z drugiej strony ściągał na siebie nienawiść. I tak np. po przeczytaniu artykułów Bagna pisał do Witkiewicza prof. I. Baranowski z Warszawy 15 października 1902 roku: „Szanowny i drogi Panie! Ciężka walka wewnętrzna poprzedzić musiała decyzję obnażenia całej ohydy, całego „Bagna" stosunków zakopiańskich. Rola oskarżyciela publicznego trudna jest i, niestety, często niewdzięczna. W pierwszej chwili łudziłem się, że interwencja profesorów wyjaśni położenie, że otrzeźwi uniesionego namiętnością, że stanie się czynnikiem regulującym, że wreszcie starczy za sąd. Gdy to zawiodło, sądziłem, że Chramiec musi pozwać do Sądu o potwarz. Milczenie oskarżonego jest dlań wyrokiem potępiającym. Chramiec oddawna obrażał moje sumienie zawodowe. Sam nie wiedziałem, czy przeważa w tem ignorancja, czy nieuczciwość... Odczytawszy artykuł Bagno, potrzebuję powiedzieć, że jestem dla was z czcią i szczerą przyjaźnią" *).

Z drugiej strony otrzymywał Witkiewicz i takie np. listy anonimowe: „Kochany przyjacielu! Ostrzegam Cię mój drogi — doszły mi słuchy, że Cię mają strasznie obić w tych dniach — radzę nie jeździć Krupówkami. Twój J." — data 25 luty 1903 r. *).

Ale Witkiewicz pozostawał poza wpływami. Działał z własnego pędu duszy, z własnej inicjatywy, w bezpośredniości oburzenia i w głębokiem przekonaniu, że walkę stoczyć trzeba. Wiedział, że mimo ram lokalnych walki, szło tutaj de facto o zasadę, iż wartość poczynań ludzkich zależy od ich podstawy moralnej.

I ta oto zasada, w której poznajemy Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego Mickiewicza, stała się punktem wyjścia dla Bagna. Całe witkiewiczowskie Bagno jest w zasadzie niczem innem, jak wytoczeniem na forum życia idej Ksiąg i pójściem z niemi... do sądu.

A zatem Bagno.

Myśl swoją o moralnej podstawie bytu wyraził tu Witkiewicz przez porównanie w słowach: „na trzęsawiskach nie można budować".

Zakopane, jego zdaniem, było stworzone do innej i lepszej egzystencji, co uświadamiali sobie również pierwsi jego pionierzy. Pojmowali oni przyszłość Zakopanego, jako stacji doświadczalnej dla lepszych i wyższych form życia, jakby stolicy odrodzenia moralnego narodu. Miejsce to, ich zdaniem, posiadało wszystkie warunki po temu, aby mogło na niem powstać życie nowe o wyższych, doskonalszych stosunkach ludzkich. Pominąwszy samo piękno przyrody i „ocean czystego powietrza" i „niewyczerpane źródła żywych wód górskich i ziemię czystą, nieprzesiąkniętą żadnymi miazmatami", a zważywszy tylko sam materjał ludzki, górali, już z tym materjałem ludzkim można było dokazać wiele dla stworzenia nowego typu Polaka **).

Stało się jednak inaczej, o czem mówiliśmy już poprzednio. Charakterystykę Witkiewicza górali znamy. Znamy również twierdzenie, iż życie wyższe, które tutaj przyszło, spotęgo-

*) Z papierów pośmiertnych Witkiewicza.

*) Z papierów pośmiertnych Witkiewicza.
**) Bagno, str. 5.

wało w nich wady aż do upadku moralnego. A jednak przychodzili tu i wciąż jeszcze przychodzą ludzie, owiani dobrym duchem do najlepszych poczynań w świetle idej ogólnopolskich i ludzkich. Przychodziło tu wszystko, co stanowi wyższą inteligencję polską, a jednak z zetknięcia się dwóch kultur na tutejszym gruncie powstało Bagno stosunków „parafialno-gminnych*).

Stwierdza Witkiewicz z ubolewaniem, że nigdzie tyle, co tutaj, nie wyłoniła z siebie inicjatywa jednostek i grup w kierunku urządzeń społecznych, a w rezultacie zdaje się wszystko tonąć w Bagnie. Gdyby te zamierzenia i praca nad ich urzeczywistnieniem trafiały na grunt moralny i uspołecznienie, Zakopane już dziś byłoby, w przekonaniu Witkiewicza, „jakiemś idealnem środowiskiem, w któremby były złożone wzorowe okazy urządzeń społecznych**). Tymczasem Zakopane rośnie jako miasto i stanie się niechybnie jednem z większych środowisk polskich, dotąd jednak jest zatęchłym kątem prowincjonalnym. A tymczasem miało ono dla Witkiewicza znaczenie ogólno-polskie, jak pisał „jest ono rodzajem doświadczalnej pracowni, w której można obserwować i badać przebieg pierwszorzędnej doniosłości zjawisk życia"***).

I dalej: „Ktoby też zliczył istniejące w Zakopanem zakłady i urządzenia publicznego użytku, ktoby zliczył to wszystko, co tu zostało zainicjowane, lecz zginęło, niestrzeżone i niepielęgnowane, ktoby zliczył, co tu zrobiła ofiarność prywatna z całej Polski i to, co w rozwój Zakopanego wkłada rząd krajowy, ten jasnoby zrozumiał, że zdanie sobie sprawy z tutejszego życia nie jest jedynie zajrzeniem w małostkowe stosunki miasteczkowego partykularza, lecz rozpatrzeniem się w jednem z bardzo doniosłych zagadnień społecznych, zdaniem sprawy ze zjawiska nadzwyczajnego znaczenia, jakiem bez zaprzeczenia jest Zakopane. Wyznaję, że nie bez wstrętu jednak przychodzi mi dotknąć tego życia — letniej stolicy Polski"****). Stwierdza też Witkiewicz, że „z chwilą, w której się wkracza w sferę tych stosunków, staje się na brzegu bagna, bagna, które pochłonęło i zmarnowało tyle dobrego wysiłku ludzkiej myśli i czynu"*****).

To zakopiańskie „bagno" opanowało wszelkie dziedziny życia; opowiada Witkiewicz, jak walczył z niem, kiedy chodziło o Styl zakopiański, albo przy budowie kościoła, kiedy wyrzucono go wprost z komitetu budowy i utrącono wszystkie jego postulaty.

Obecnie rozchodziło się o co innego, a mianowicie o sprawę Komisji Klimatycznej i jej walkę z każdorazowym lekarzem Stacji Klimatycznej, a właściwie o metody tej walki, niegodne i niskie. Twierdził Witkiewicz, że Komisja od lat dziesięciu stale wygryzała każdego lekarza stacji, a właściwie, że czynił to dr. Chramiec i jego partja. Ponieważ jednak rozchodziło się tu o sprawy ogólnego znaczenia, przeto opinja społeczeństwa winna była zająć stanowisko zdecydowane i rozstrzygać w sporze. Niestety, społeczeństwo milczało.

A więc pozornie sprawa toczyła się o lekarza Stacji Klimatycznej, dr. Janiszewskiego, w gruncie jednak rzeczy rozchodziło się o Zakopane i jego rozwój w przyszłości.

Pisze Witkiewicz, że z chwilą „odkrycia" Zakopanego, było zamiarem dr. Chałubińskiego uczynić zeń stację klimatyczną. Chałubiński przewidywał, zakreślił w myśli swojej drogi jego rozwoju — i zrobił zeń uzdrowisko polskie. Jako takie, Zakopane winno było rozwijać się na platformie zdrowotności i przystosować się tutaj do wymagań zasadniczych. Dlatego też została ustanowiona w Zakopanem Stacja Klimatyczna, której główną i kierowniczą siłą winien być lekarz *). O dr. Janiszewskim twierdził Witkiewicz, że „był człowiekiem właściwym na właściwem miejscu", pełnym inicjatywy i energji w przeprowadzaniu swoich planów, rozumiejącym przyszłość i właściwą rolę Zakopanego, że był człowiekiem, który dobrowolnie rozszerzał zakres swoich prac i obowiązków, nie czując się tylko urzędnikiem. Uważał on za najważniejszą dla Zakopanego sprawę zaprowadzenie wodociągów i kanalizacji, podczas gdy dr. Chramiec i jego partja za taką sprawę uważali efektowne nazewnątrz oświetlenie elektryczne. To stanowiło główny przedmiot walki. Omawia tutaj Witkiewicz wszystkie sposoby „wygryzania" znienawidzonego człowieka, aż do podejścia i denuncjacji włącznie, której nienawiści nie przejednały najlepsze poczynania jednostki, jak założenie szpitala przez dr. Janiszewskiego w Zakopanem i inne. Witkiewicz piętnuje tu samą walkę, z którą spotykało się wszystko, cokolwiek ten człowiek czynił. Szło mianowicie o to, że inicjatywa szersza wymagała nakładów, podczas gdy z drugiej strony rozchodziło się o eksploatację Zakopanego, o zyski bezpośrednie, bez idei społecznej, któraby wymagała ofiar na rzecz przyszłości. Była to walka zasadnicza, a zatem bez kompromisów**). Każdy lekarz stacji Klimatycznej dla tych gospodarzy Zakopanego stawał się niewygodnym, jeżeli miał szersze horyzonty na przyszłość i każdego starano się utrącić. Jako przykład takiego utrącania opowiada Witkiewicz sprawę Józka Wawrytki, którą tu przytaczamy, bowiem ta właśnie historja dała powód do sprawy sądowej przeciw Witkiewiczowi. Tym razem szło o utrącenie poprzedniego lekarza Stacji Klimatycznej, a mianowicie dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego.

*) Bagno, str. 8.
**) Bagno, str. 8.
***) Tamże, str. 12.
****) Tamże, str. 12.
*****) Str. 13.

*) Bagno, str. 20.
**) Tu mimowoli przypominamy sobie Ludzi bezdomnych Żeromskiego: Dr. Janiszewskiemu odpowiadałby dr. Judym — zaś Chramcowi dr. Węglichowski.

„Dr. Eljasz wygryziony został w przeciągu lat dwóch, a jakimi sposobami, da miarę fakt, który znam najdokładniej, na który bezpośrednio patrzyłem. Pewnego dnia Józek Wawrytka, zajmujący się „strzelaniem skał", został poszarpany przez wybuch prochu przy rozsadzaniu ostatniego kamienia, potrzebnego do budowy kościoła. Oba oczy wypalone, twarz pokaleczona, lewa dłoń urwana całkowicie, prawa w części, głębokie rany w łokciu, pierś poszarpana — taki był stan Wawrytki. Nie było wtenczas szpitala, urządzonego dziś przez dr. Janiszewskiego. Wypadek zdarzył się nad wieczorem, trzeba było Wawrytkę przenieść na Krzeptówkę, złożyć w jego chałupie i po najogólniejszym pierwszym opatrunku zostawić do dnia następnego, żeby przygotować wszystko, co w takiej ciężkiej sprawie było potrzebne. Nazajutrz też, w niedzielę, dr. Eljasz w asystencji doktora Chwistka udali się na Krzeptówkę, pojechałem też z nimi dla posługi. Cały ładunek materjałów opatrunkowych, cały aparat narzędzi i butli z wodą destylowaną został oczywiście zabrany. Wawrytka, człowiek niesłychanie gwałtowny i nerwowy, doprowadzony cierpieniem do ostatniego rozdrażnienia, gryzł nam ręce, skoro się go dotykało, oczywista więc rzecz, że opatrunek odbywał się pod chloroformem blisko przez dwie godziny, a cała nędza chłopskiej chałupy, nędza, której dziś zapobiega szpital, towarzyszyła ciężkiej pracy lekarza.

„Jak wiadomo, dziś chirurg nie babrze się w ranach co chwila bez widocznej wskazówki, a pierwszy dokładny opatrunek zostawia się na dni kilka. Dr. Eljasz miał zamiar po zrobieniu drugiego opatrunku, we środę lub we czwartek, odesłać Wawrytkę do Krakowa, do kliniki, gdyż leczenie się jego w nędznej i brudnej chałupie było niemożliwe. Był też zamówiony powóz, w którym mieliśmy Wawrytkę odwieść do Chabówki i zapewnić dalej wygodną podróż. Tymczasem we wtorek dr. Eljasz wyjechał na kilka godzin do Nowego Targu. Dr. Chramiec, owoczesny prezes Komisji Klimatycznej, dowiedziawszy się o tem, wysłał natychmiast na Krzeptówkę swego asystenta, dr. Gaika, który wbrew wszystkim zasadom przyjętego w chirurgji postępowania, pod nieobecność lekarza, który opatrunki założył, nie mając innej wody, prócz wody ze studzienki i z garnka, stojącego w brudnej izbie, zdarł opatrunki i założył nowe bez żadnej potrzeby, bez żadnej wskazówki w stanie chorego. Niedość na tem. Nazajutrz, o godzinie piątej zrana, zajechała fura chabowiańska, Wawrytkę wpakowano gwałtem, bez opatrunku na oczach i wywieziono do Chabówki. Brat Józka, Kuba Wawrytka, klęczał przed nim całą drogę i trzymał wściekającego się z bólu brata, który mu gryzł ręce.

„Kiedym z bezwględną szczerością wypowiedział moje oburzenie dr. Chramcowi, ten ostatni nie miał ani jednego słowa do powiedzenia na usprawiedliwienie swego czynu. Zawołał tylko: „Dr. Eljasz powinien pilnować swoich obowiązków". — Zrozumiałem wtedy, o co tym panom chodziło. Dr. Eljasz został wygryziony".

Takie były metody walki, jak je przedstawiał Witkiewicz, dodając jeszcze oświadczenie poniższe: „Fakt ten ujawniam tutaj po głębokim namyśle i z całą świadomością jego druzgocącej doniosłości. Tysiąc razy wolałbym być obrońcą niż oskarżycielem. Zabierając głos w tej sprawie, nie widzę w niej kłótni dwóch tak i tak nazywających się jednostek, tylko cały splot zagadnień społecznych, cały splot przejawów, przyczyn, tkwiących głęboko w społecznym gruncie, z których należy wyłuskać pewne doświadczenie i naukę".*)

Od czasu wypadku z Wawrytką minęło wtedy lat kilka, a stosunki nie zmieniły się bynajmniej na lepsze. I nie szło w tym wypadku o to, że dr. Janiszewski ostatecznie dostał dymisję, że „bagno stanęło dęba", jak się Witkiewicz wyraził i zwyciężyło, ale szło o atmosferę społeczną u nas, w której dokonywują się takie czyny, brzemienne w swoje następstwa wychowawcze. Cała ohyda tej walki polegała na tem, że człowieka o najlepszych intencjach, szczerze i dobrowolnie ofiarnego dla idei podawało się w nienawiść tłumom, jako tego, który dla własnej ambicji umyślnie im szkodzi i przedstawiało się go, jako wroga tam, gdzie człowiek ten robił wszystko, aby przyczynić się do wspólnego dobra. Operuje się tu świadomie kłamstwem i podaje się w lekceważenie człowieka, który, przeciwnie, zasługuje na szacunek. Przypomina tu Witkiewicz Wroga ludu Ibsena „tak dalece ludzkość jest wszędzie do siebie podobna", tak dalece prawdą jest, „że głupstwo jest, jak słońce, przyświeca wszystkim"**).

Stanowisko dr. Chramca streścił Witkiewicz w sposób następujący: „żadnych regulacyj wodociągów, kanalizacji, żadnego „kadzenia" — żadnej desynfekcji. Obcokrajowcy „napływowi", Polacy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Wilna, Poznania, Kijowa, wyrzuceni razem ze swemi „zachciankami reformatorskiemi" albo też w myśl zasady: Steuer zahlen und Maul halten — mogą tu przebywać bez prawa głosu, podczas gdy dochody z nich płyną stale do Zakopanego. Dla suchotników, jeżeli się zgłoszą w małej ilości, rogatka kontumacyjna, jeżeli jednak „nadzieje" Stacji Klimatycznej się ziszczą i suchotnicy przybędą w takiej ilości, że dochód z nich wart będzie trudu, w takim razie przyjąć ich, lecz traktować surowo i pod żadnym pozorem nie zdradzać ich obecności. W Zakopanem pozostaje tylko dr. Chramiec i towarzysze i nieustająca iluminacja tysiąca lamp elektrycznych na cześć zwycięstwa nad dzisiejszym lekarzem Stacji Klimatycznej"***). Brzmi to, jak oskarżenie, sformułowane z głęboką ironją, przy-

*) Bagno, str. 37 — 39.
**) Bagno, str. 55.
***) Tamże, str. 67.

czem, jak widzimy, idzie tu wyłącznie o przyszłość Zakopanego, w którem ostateczne zwycięstwo dr. Chramca, zdaniem Witkiewicza, „byłoby poprostu czemś haniebnem".

Wyjście z tego Bagna Witkiewicz widział jedno, dla siebie bardzo charakterystyczne: aby dr. Chramiec zdobył się na bohaterstwo i stwierdził lojalnie całą ohydę swego postępowania, aby dokonał się w nim przełom moralny, do którego dusza ludzka jest zdolna zawsze i wszędzie. Potrzebna tu jest tylko szczerość i prostota uczuć, która uzna fałszywość dotychczasowej drogi, oraz sumienie, które nie powstydzi się zawrotu.

(D. c. n.). *Kazimierz Kosiński.*

PIĘĆ WIEKÓW HEREZJI.

Płycizna naszego życia religijnego przeraża i obezwładnia. Od czasów pradawnych powtarza się jakieś ckliwe komunały o rzekomej pobożności polskiej i wierności dla kościoła rzymskiego, ale nikomu jakoś nie przychodzi na myśl, aby te powiedzenia sprawdzić i przekonać się, czy istotnie Polska jest taka pobożna i nawet, czy jest taka wierna Rzymowi, jak to w nią wmawiają.

Mówiąc „Polska", musimy myśleć przedewszystkiem o jej istocie, o tej elicie ducha, która stanowi treść polskości w najszlachetniejszem znaczeniu wyrazu. Masy ludowe albo są bardzo mało polskiemi, albo nie są niemi wcale. Jeszcze pół wieku temu lud, zwany polskim, łączył się bez namysłu z najeźdźcami w domniemanym własnym interesie, a rok temu Antoni Górski zastanawiał się nad tem, czyby się też nie udało spolszczyć mas ludowych w Polsce przy pomocy jakiego nowego dogmatu katolickiego. Było to naiwne i nieprzemyślane, czy też może był to jeden z tych pokłonów pod adresem Rzymu, do których natura polska ma jakąś patalogiczną inklinację. Rzym panuje nad Polską przy pomocy tych mas ludowych, które nie wiedząc o swojej polskości, są tem wyłączniej rzymskiemi. Żądać od niego, aby się wyzbył narzędzia panowania nad „prowincją Polską", aby on, kosmopolita z zasady i z aspiracji, hodował w Polsce nacjonalizm i separatyzm antyrzymski, może ktoś, kto rozmyślnie zamyka oczy na fakt, że Rzym jest dziś, jak był ongi, monarchją uniwersalną, dla której cele separatystyczne poszczególnych narodów są jedną z największych najniesympatyczniejszych przeszkód do zrealizowania swego celu. Wszak nacjonalizacja państwa wspóczesnego zaczęła się od reformacji. Już Hus reformę kościoła łączył z usamodzielnieniem narodowem, a ruch husycki był ruchem nacjonalistycznym. To samo na większą skalę i bardziej zasadniczo powtórzyło się w reformacji Lutra.

Nacjonalizm jest wyłamywaniem się z uniwersalizmu rzymskiego i dlatego można mówić o wierności Rzymowi Polski jako prowincji rzymskiej, nigdy zaś o wierności Polski narodowej. Gdy w Polaku bierze górę uczucie narodowe nad sentymentem rzymskim, gdy myśl narodowa wyrasta nad myśl uniwersalistyczną rzymską, wierność Rzymowi rozwiewa się jak mgła i pozostają już tylko jakieś jej pozory. Od szeregu lat zbieram materjały, które rozjaśniłyby ciemną kwestję stosunku polskości do katolicyzmu. Od czasów Ostroroga aż po dni nasze powtarza się wciąż to samo, że wszystko, co Polska posiadała najwybitniejszego, najdzielniejszego i najbardziej samodzielnego pod względem narodowym, było zarazem antyrzymskie wiednie lub bezwiednie.

Ostroróg widział w kościele rzymskim dzieło chytrych Włochów, którzy pod pozorem religji i pobożności panowali nad narodami i łupili je dla własnych celów. Reformacja przyjęła ten pogląd za własny. Nawet ci Polacy, którzy pozostali przy kościele rzymskim, jak Zamojski i Kochanowski, zachowali sobie niezależność sądu o klerykalizmie i jego pretensjach do panowania nad światem. Oświecenie, romantyzm, pozytywizm, czasy nasze to wszystko są prądy umysłowe, polityczne i społeczne, będące wszystkiem innem, tylko nie wiernością dla Rzymu. Na tle tych prądów klerykalistyczną oazę stanowią czasy saskie, czasy całkowitego ogłupienia i bezwładu.

W czasach reakcji katolickiej myśl polska zamarła, a sacriffizio del' inteletto doprowadziło do upadku państwa polskiego, ale gdy przyszło oświecenie, nawet biskup Krasicki drwił sobie z klerykalizmu, a księża Staszic i Kołłątaj stali się ostrymi i nieubłaganymi ktyrtykami Rzymu. Kołłątaj, z bezwzględnym szacunkiem dla prawdy, obnażył konszachty krakowsko-rzymskie, mające na celu kanonizację Jana Kantego, który był dla świętej kongregacji rzymskiej heretyckim zwolennikiem soborów przeciwko papieżom. Trzeba było stworzyć pozory innego Jana, sfałszować rzeczywistość, aby doszła do skutku ta kanonizacja, potrzebna do szczęścia profesorom akademji krakowskiej. Całe dzieło Kołłątaja tchnie duchem antyrzymskim, podobnie, jak dzieło Staszica. Kwitła w ich czasach masonerja i przyciągała do siebie wszystko, co w narodzie było światlejszego i lepszego. W czasach oświecenia Rzym krytykowany był nietylko słowem, ale, co ważniejsze, czynem!

Romantyzm, niosący z sobą kult cudu, głęboko religijny i pobożny, powinien był sprzyjać Rzymowi i tłumić wszelką krytykę, a jednak w Polsce tak się złożyło, że największe postacie polskie owych czasów stały się na całą

przyszłość wyrazem najbezwzględniejszej krytyki Rzymu. Towiański pisał do papieża, że rozminął się z zasadami ewangelji i że zadawalając się formami i obrzędami gubi z oczu istotę rzeczy. Wpływ Towiańskiego był tak potężny na współczesnych, że wszyscy wielcy Polacy owych czasów stali się towiańczykami. Mickiewicz w Prelekcjach Paryskich i w Trybunie Ludów gromił papiestwo z całym zapałem swej szlachetnej natury, wskazując na te rozbieżności między teorją a praktyką, które cechowały Rzym po wszystkie czasy. Czynił odpowiedzialnym politykę papieską za rozbiór Polski, który byłby zdaniem jego niemożliwy w atmosferze prawdziwego chrześcijaństwa, i domagał się od Rzymu zmiany ducha, powrotu do zasad ewangelicznych i prostoty pierwszego chrześcijaństwa.

Ostro, bezwzględnie wystąpił Słowacki, broniąc przed Rzymem swego narodu i wolności ducha. W nieśmiertelnych swoich poezjach, w notatach raptularzowych, w rozprawkach, w uwagach, wszędzie uzasadniał sam sobie i innym to wielkie słowo, które powiedział pod adresem Polski: „Twa zguba w Rzymie!" Nawet wierny katolik Krasiński znalazł słowa krytyki dla religijności konwencjonalnej urzędowego Kościoła i dla polityki jezuickiej, która zgubiła Polskę, pogrążywszy ją w otchłani ciemnoty. Lelewel wydrwiwał kult cudu i cudactwa. Goszczyński napisał szereg rozpraw politycznych, w których potępił Rzym i jego politykę, wykazał czarno na białem, że katolicyzm stał się od dawna papizmem i że sprawy polskiej oprzeć na nim nie można ani na chwilę. Pierwszy w dziejach polskich jasno i śmiało wypowiedział się, że niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, bo Polak zawsze ustąpić musi katolikowi, ile że katolicy zbawienie wieczne od czasu Skargi zawsze przekładali nad interesy ojczyzny. Trentowski wielbi reformację Lutra jako czyn wyzwalający całą ludzkość z żałosnych pęt ciemnoty, Cieszkowski sławi wolność ducha i wywodzi, że nigdy nie podda się on czyimkolwiek rozkazom, a pisarze i poeci mniej znani, wtórują wodzom ducha polskiego.

Pozytywizm, socjalizm, ruch ludowy, wolnomyślicielstwo to są ruchy poszczególne, które także wierności dla Rzymu bynajmniej nie głoszą. Jest tu albo zupełne desinteressement w sprawach religji, albo wyraźna i wroga postawa wobec Rzymu i kleru. Nawet ci z pośród pisarzy wybitnych, którzy stają w obronie katolicyzmu wobec protestantyzmu i racjonalizmu, jak na przykład Stanisław Szczepanowski, są bezwiednie heretyckimi. Na Szczepanowskim widać to lepiej, niż na którymkolwiek innym działaczu polskim. Wykazuje on z nieubłaganą konsekwencją niższość katolicyzmu wobec protestantyzmu i wypowiada się ze smutkiem, że Polska jako kraj katolicki dzielić musi smutne losy katolicyzmu. Zdaje sobie sprawę z tego, że Polska pozostanie i nadal katolicką i wzywa ludzi świeckich, aby się wzorem katolików francuskich i niemieckich zabrali do ratowania katolicyzmu przed klerykalizmem. Znane są jego słowa: „Polska więc będzie katolicką albo jej nie będzie". Słowa te wyrażające u niego ubolewanie, że tak jest, a nie inaczej, nasz rodzimy klerykalizm podchwycił i używa ich wbrew intencjom autora jako rzekomej pochwały katolicyzmu.

Katolicyzm Szczepanowskiego nie jest katolicyzmem rzymskim. Kościół katolicki podaje się za instytucję niezmienną a dogmaty swoje za takie, które były przedmiotem wiary wszystkich, zawsze i wszędzie. Tymczasem Szczepanowski pochwala w katolicyzmie cechy, których Rzym zawsze się wyrzekał. „W tej jego zmienności (kościoła rz. kat.), w tej elastyczności historyk widzi zaletę, a tylko skostniali teologowie uroili sobie jakiś nieistniejący, skostniały kościół, ten sam zawsze i wszędzie". Na to, oczywiście, Rzym by się nie zgodził, ale nazwałby to herezją. Szczepanowskiemu marzy się jakiś katolicyzm nowożytny, wobec którego purytanizm angielski ma być zacofaniem i nietolerancją. Jeszcze raz pokazuje się, że gdy polski oświecony katolik mówi z zachwytem o katolicyzmie, to mówi o własnej koncepcji, nigdy zaś o katolicyzmie rzymskim. Katolicyzmu nowożytnego niema. Jest natomiast katolicyzm Grzegorza VII, Inocentego III, Bonifacego VIII i Piusa IX, że wymienimy tylko te kilka imion. Każdy z nich uważa się za władcę świata i każdy najsolenniej odmawia człowiekowi współczesnemu prawa do jakiejkolwiek wolności. Wyklęta jest wolność sumienia, badania, myśli, a wyklinający Syllabus Piusa IX odwołany nie został i nigdy odwołany nie zostanie, bo wbrew ideałowi Szczepanowskiego, kościół rzymsko-katolicki nigdy nic nie odwołuje.

Wymyślił sobie też Szczepanowski jakiś dogmat świętości ojczyzny, który z kościołem rzymskim nie ma nic wspólnego, polemizuje z księdzem Golianem, który zgodnie z duchem kościoła rzymskiego każe zapomnieć o ojczyźnie ziemskiej i wreszcie powiada: „Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patrjotyzmu (takiego dogmatu niema! Przypisek nasz.) mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, na przekór wszelkim tyranjom i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnie by się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnem i niewątpliwem".

Takiego romantyzmu kościół rzymski nigdy nie uzna, bo to byłoby wyrzeczeniem się samego siebie. Nieustraszeni badacze prawdy i poszukiwacze jej ginęli z ręki Rzymu na stosie, bo dla Rzymu prawda najwyższa już jest dawno znaleziona, a jest nią właśnie dogmat rzymski. Szukanie prawdy jest wobec tego herezją i protestantyzmem, bo właśnie w protestantyźmie te zasady obowiązują każdego wiernego w myśl słów apo-

stoła Pawła: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie". I Tes. 5. 21. Natomiast Pius IX powiada wyraźnie: „Wyklęty, który powie: Każdy człowiek posiada wolność przyjęcia i wyznania religji, jaką uzna za prawdziwą przy świetle swego rozumu". Trzymając się litery tego anatematu, nawet katolicyzmu nie wolno przyjąć i wyznawać, jeśli go się uznało za prawdziwy przy świetle swego rozumu.

Na tym przykładzie chcieliśmy pokazać, że gdy oświecony człowiek w Polsce mówi o katolicyzmie, unosząc się nad jego wolnością i elastycznością, to zna go właśnie tak, jak go zna Szczepanowski, czyli wcale. Rzym rozumiał niebezpieczeństwo grożące mu ze strony zainteresowanych katolików i dlatego czynił, co tylko mógł, aby pozostało przy nieokreślonych intencjach wierzenia w to, co kościół do wierzenia podaje. Im bardziej katolicyzm będzie znany przez ludzi oświeconych i ceniących wolność ducha, tem mniej Rzym będzie miał śród nich zwolenników.

Otóż poszukując tytułu dla swoich wypisów z literatury polskiej, z pamiętników, z historji i publicystyki, myślałem nad temi sprawami wyczerpująco i odrzucałem kolejno różne pomysły. Chciałem nazwać swoje wypisy „Pięć wieków dyskusji", bo od Ostroroga upływa już piąte stulecie, a temat poruszony przez niego powraca w coraz nowej postaci. Odrzuciłem ten tytuł, bo niestety, dyskusji nikt z nikim nie prowadził. Przyszło na myśl dać tytuł: „Pięć wieków monologów", bo wszystkie te sprawy były zawsze monologami poszczególnych pisarzy, czy działaczy politycznych. Nie doszło do dyskusji ani za Ostroroga, ani za Modrzewskiego, ani za Mickiewicza, ani za Niemojewskiego. Co najwyżej były denuncjacje, zwoływanie zemsty nieba i prokuratora. Mickiewicza denucjowała prawowierność narodowo-katolicka jako szpiega rosyjskiego, na Niemojewskiego pisywali donosy dygnitarze rzymsko-katoliccy. Tego dyskusją nazwać nie można. I oto przyszedł jak na zawołanie tytuł właściwy: „Pięć wieków herezji"!

Wszystko co Polska miała najlepszego, najświatlejszego, to było heretyckie. Wyrzućmy z kultury polskiej wszystko, co jest na indeksie rzymskim, to znaczy Ostroroga, całe szesnaste stulecie reformacji polskiej, Modrzewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Niemojewskiego, wyrzućmy z dziejów naszych wyklęte powstanie listopadowe, ruch ludowy, ruch wyzwoleńczy ducha aż do wierszy niektórych Konopnickiej, a zubożymy kulturę ojczystą o trzy czwarte jej wartości. Staniemy się milszymi Rzymowi, ale zdegradujemy się sami do poziomu jednego z tych ludów, które istnieją na to, aby były odbiorcami i sługami narodów wolnych i światłych.

Gdy się mówi „Polonia semper fidelis", to zaraz trzeba zapytać: Która też to Polska była taka „semper fidelis"? Saska, tak, ale Polskę saską wstyd wspominać, bo była zgłupiałą do szczętu i nierządem sobie stała. Polska pielgrzymujących i ciemnych mas ludowych? Po części tak, ale tylko poczęści! Ogromne masy ludu polskiego już są heretyckiemi. Co zaś do elity polskiej, to od zarania dziejów była ona heretycką i krytyczną, tylko że głos jej był długo głosem wołającego na puszczy. Obszerne wypisy moje, które, jak mam nadzieję, znajdą niebawem wydawcę, staną się żywym dokumentem kultury polskiej i przyczynią się do obalenia tych szkodliwych komunałów, które się powtarza z dnia na dzień, a z których rzeczywistość się śmieje. Gdy Polska pójdzie kiedyś za swoimi wielkimi mężami, to droga jej poprowadzi w głąb dziejów narodu, a nie do Rzymu, chociaż do niego pono wszystkie drogi prowadzą. Pięć wieków herezji najznakomitszych i najświatlejszych Polaków to sprawa godna zastanowienia.

P. Hulka-Laskowski.

CZY KOMUNAŁY?

Fakt zgodzenia się Senjora wojskowego wyznania ewang. reformowanego na udzielanie Komunji Ś-ej według rytuału luterskiego żołnierzom należącym do Kościoła Ew. Unijnego, w zestawieniu z tą okolicznością, że wyznawcy Kościoła Unijnego należą niemal wyłącznie do narodowości niemieckiej, posłużył „Zwiastunowi Ewangelicznemu" (patrz Nr. 31 — „Z kraju i ze świata") do r o z w i a n i a, jak mniema, popularnych i nieścisłych k o m u n a ł ó w: 1) jakoby Kościół Ewang. Reformowany w Polsce, w odróżnieniu od Kościoła Ewang. Augsburskiego, nie miał nic wspólnego z niemieckością, i 2) jakoby Polacy wyznania ewangelicko-augsburskiego zacierali różnice wyznaniowe między luteranami i kalwinistami, lub też zagarniali kalwinistów pod luterską opiekę duszpasterską.

Parę słów sprostowania i wyjaśnienia w tych kwestjach czujemy się w obowiązku dać współwyznawcom naszym i czytelnikom „Jednoty".

Niewiadomo nam, kto i gdzie głosił te jakoby popularne i nieścisłe komunały, wiemy natomiast, iż nie jakimś komunałem, lecz prawdą historyczną jest, że Kościół Ewang. Reformowany w Polsce nie miał i nie ma nic wspólnego z niemieckością w tem słowa tego znaczeniu, iżby w Kościele tym istniała kiedykolwiek

kwestja niemiecka, to jest by w łonie jego wpływ pierwiastku niemieckiego mącił stosunki wyznaniowe na niekorzyść ewangelicyzmu polskiego, jak to miało i ma miejsce w Kościele Ewang. Augsburskim. Faktem też jest, a nie komunałem, że Kościół Ewang. Reformowany w Polsce mimo to, iż nic wspólnego z niemieckością nie miał i nie ma, jednakże, w myśl zasad ewangelicznych, nigdy nie uchylał się i nie uchyla od niesienia posług religijnych współwyznawcom pochodzenia niemieckiego w ich ojczystym języku. Faktem też jest, a nie komunałem bynajmniej, że pasterze Polacy wyznania ew. reformowanego w parafjach luterskich i własnych, rekrutujących się przeważnie z luteran niemieckiego pochodzenia, jak np. w Sielcu, Żychlinie, Serejach i innych — przez długi szereg lat parafjami temi zarządzali, udzielając luteranom Komunii Ś-ej podług rytuału luterskiego, co w zupełnej było zgodzie z ideologją Kościoła Ew. Reformowanego wogóle, a z tradycją i praktyką polskiego Kościoła Ew. Reformowanego w szczególności.

A więc i przyjęcie przez obecnego Senjora wojskowego wyznania ewang. reformowanego propozycji Kościoła Unijnego w Poznaniu — rozciągnięcia duszpasterskiej opieki nad żołnierzami, należącymi do Kościoła Unijnego, nie jest bynajmniej zaparciem się dawnych wyznaniowych i zwyczajowych tradycyj Kościoła Ew. Reformowanego w Polsce, lecz ich potwierdzeniem.

Co do drugiego z zaznaczonych w tejże wzmiance jakoby komunałów, który potrąca o sprawę wzajemnych stosunków obu wyznań ewangelickich w Polsce, to, zdaniem naszem, jest to kwestja zbyt poważna, by ją nieostrożnie i w sposób tak lekceważący poruszać było można w chwili obecnej. Dzieje powstania, rozwoju i przyczyn upadku ewangelicyzmu w Polsce, z któremi i ta sprawa niewątpliwie w zwiazku pozostaje, są kwestją otwartą dla przyszłego sumiennego badacza, który ją w sposób rzeczowy, na historycznych dokumentach oparty, wyjaśni i udowodni. Nasze skromne archiwum kościelne posiada niejeden ciekawy w tym kierunku dokument.

T.

WIADOMOSCI Z KOSCIOŁA I O KOSCIELE.

Instalacja Prezesa Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego.

W dniu 19 b. m. odbyła się w lokalu Konsystorza naszego uroczystość instalacji nowego Prezesa Konsystorza. Jak wiadomo, po rezygnacji dotychczasowego Prezesa, W. P. K. Tosiego, Synod tegoroczny powołał na to zaszczytne stanowisko W. P. Profesora Henryka Sachsa, byłego długoletniego Radcę Konsystorza Ewangelicko- Refomowanego w Rzczp. Polskiej.

Instalował swego następcę i przyjął od niego prawem przepisaną przysięgę dotychczasowy Prezes Konsystorza, który też w swoim i członków Konsystorza imieniu powitał Pana Prezesa Sachsa przy obejmowaniu przezeń urzędu, życząc mu owocnej na najdłuższe lata działalności.

Po dopełnieniu aktu instalacyjnego nowego Prezesa, Ks. Superintendent Semadeni, jako Wice-Prezes Konsystorza, w dłuższem przemówieniu pożegnał w imieniu członków Konsystorza ustępującego z urzędu swego W. P. K. Tosiego, podnosząc jego długoletnią a nader wybitną i owocną działalność nietylko w Konsystorzu, ale i w Zborze Warszawskim, a zwłaszcza w komisjach synodalnych, i prosząc go, aby i nadal raczył nie odmawiać nam swej pomocy i światłej, a na długoletniem doświadczeniu opartej, swej rady.

***

Wszechświatowy Związek Kościołów Ew.-Reformowanych odbył w d. 3 — 12 września r. b. w Budapeszcie trzecia Generalną Konferencję Kontynentalną Wschodniej Sekcji Wszechświatowego Związku Kościołów Prezbyterjańskich i Reformowanych. Pozostawiając szczegółowy opis tej doniosłej dla Kościoła Reformowanego Konferencji do następnego N-ru „Jednoty", podajemy narazie krótkie ogólne wiadomości tej Konferencji dotyczące.

Przy udziale stu trzydziestu kilku przedstawicieli Zwiazku, reprezentujących 19 krajów i państw (Stany Zjedn. Am. Półn. Austria, Belgja, Kanada, Czechosłowacia, Francja, Niemcy, Wielka Brytania: Anglja. Irlandia, Szkocia i Walja. Grecja, Holandia, Węgry, Indie Wschodnie, Włochy, Litwa, Nowa Zelandja, Polska, Rumunia, Szwajcarja i Jugosławia) odbyły się kilkudniowe narady w sprawach całego Prezbyterjaństwa dotyczących, odprawione zostały uroczyste nabożeństwa w d. 4.9. w Budapeszcie i d. 11. 9 w Debreczynie przy udziale całego zgromadzenia i członków Węgierskich Zborów Reformowanych. Kościół Węgierski, który nadzwyczaj uroczyście i serdecznie podejmował gości i współbraci w wierze, stanowi potężną siłę w państwie, obecnie uszczuplonem do $^1/_3$ dawnej przedwojennej przestrzeni i liczby mieszkańców. W tem tak okrojonem państwie liczy się około 1000 parafij i z górą 1000 duchownych, podzielonych na 4 dystrykty

z biskupem na czele, i posiada 4 fakultety teologiczne. W Czechosłowacji i Rumunji istnieją po 2 dystrykty i 2 biskupów Węgierskich, oraz w Jugosławji 1 dystrykt.

Na konferencji przewodniczył prezes Związku Prezbyterjańskiego Dr. Charles Merle d'Aubigné, pastor w Neuilley pod Paryżem, i wice-prezes Rev. Dr. R. Drummond, z Edynburga.

Szczegóły w nastęnym numerze.

***

IV Zjazd Związku polskich Zborów i Towarzystw.

Czwarty Zjazd polskich Zborów i Towarzystw zwołany został w roku bieżącym do Cieszyna i odbył się w dniach 5 i 6 sierpnia. Dogodna pora roku, a zapewne i chęć poznania i odwiedzenia pięknej ziemi Cieszyńskiej i osiadłego tam w zwartej masie polskiego ludu ewangelickiego ściągnęły do Cieszyna i Dzięgielowa bardzo licznych gości ze wszystkich stron ojczyzny naszej. Księży ewangelickich obecnych było na Zjeździe 32, z N. P. Księdzem Generalnym Superintendentem J. Burschem i P. W. Księdzem Seniorem Kuliszem na czele. Z zagranicznych gości wymienić należy: Biskupa Kościoła ewangelicko-luterskiego w Słowacji, N. P. Księdza Dr. Jur. Janoškę, który przybył z sekretarzem swym Ks. Neckarem, oraz z Czech Ks. I. Szebestę i Ks. B. Radechowskiego z czesko-braterskiego Kościoła. Reprezentantem Zboru ewangelicko-reformowanego Warszawskiego i Konsystorza naszego był Ks. St. Skierski z Warszawy, Zbór zaś Wileński ewangelicko-reformowany reprezentował pan Kurator Synodu Wileńskiego — W. Czarnocki.

Zjazd rozpoczął swe obrady w piątek po południu w kościele ewangelickim w Cieszynie, na Wyższej Bramie. Poprzedziło je uroczyste nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosił Ks. Tytz z Sosnowca, a Ks. Sup. Gen. J. Bursche dokonał wyświęcenia 14 sióstr djakonis z Domu Macierzystego „Ebenezer" w Dzięgielowie. Po nabożeństwie nastąpiło otwarcie zjazdu. Na wstępie powitał zebranych Ks. senior Kulisz, a po nim przemówił do zgromadzonych Ks. Prof. Szeruda, jako Prezes Związku, zapraszając na przewodniczącego N. P. W. Ks. Superintendenta Generalnego J. Burschego.

Ten ostatni zaproponował zebranym zaproszenie na asesorów Ks. Radcę St. Skierskiego z Warszawy i p. profesora Wałacha, kuratora Zboru Cieszyńskiego, z Cieszyna, na sekretarzów zaś Ks. prof. Buzka z Cieszyna i Ks. Galstera z Bydgoszczy. Propozycja ta została jednomyślnie przyjęta. Nadto do stołu prezydjalnego zaproszono jako członka honorowego Ks. Biskupa Janoškę. Po wstępnem przemówieniu przewodniczącego Ks. Gen. Sup. Burschego nastąpił cały szereg przemówień powitalnych. Pierwszy powitał zjazd w dłuższem a serdecznem przemówieniu w imieniu Słowaków ewangelików Ks. Biskup Janoška. W imieniu Jednoty Kościoła czesko-braterskiego witał zjazd Ks. J. Szebesta, w imieniu Jednoty Warszawskiej ewangelicko-reformowanej Ks. St. Skierski i Jednoty Wileńskiej — p. kurator Czarnocki. Na tem zakończono pierwszą część zjazdu.

Drugi i ostatni dzień zjazdu zgromadzeni delegaci i goście spędzili w Dzięgielowie. Mieszczą się tam zakłady dobroczynne, założone i prowadzone przez Ks. seniora Kulisza, oraz Dom Macierzysty Sióstr Djakonis. Bardzo szczęśliwą była myśl przeniesienia obrad zjazdu do Dzięgielowa, gdyż dało to możność licznym gościom ze wszystkich krańców Polski dokładnego zaznajomienia się z całokształtem pracy charytatywnej Ks. Kulisza i dostarczyło słuchaczom wygłoszonego przez tegoż Ks. Kulisza referatu dobitnych ilustracji stawianych w referacie tez. Wogóle zakłady dobroczynne „Ebenezer" w Dzięgielowie wymownym są dowodem, co potrafi zdziałać żywa wiara, połączona z serdeczną miłością, litującą się nad moralną i fizyczną nędzą ludzką i pragnąca głosić Ewangelję Chrystusową przedewszystkiem czynem. Ciężka, ale zbożna i owocna praca Ks. seniora i sióstr djakonis Dzięgielowskich zasługuje ze wszech miar na uznanie i najdalej idące poparcie.

Obrady zjazdu w Dzięgielowie poprzedziło uroczyste poświęcenie dużej i widnej hali drewnianej, przeznaczonej na salę rekreacyjną dla dzieci z zakładu, a w przyszłości na salę modlitewną. Nad głównem wejściem do hali umieszczony został napis, będący hasłem zakładu: „Chleba, Światła, Nadziei". Słowa te posłużyły Ks. Gen. Sup. Burschemu jako temat do przemówienia przy poświęceniu budynku. Po zakończeniu uroczystości poświęcenia Ks. sen. Kulisz wygłosił dłuższy referat na temat: „Ewangelja społeczna". Piękna forma i głęboka treść referatu, z każdego słowa którego czuło się, że mówca przeżył na sobie, odczuł i doświadczył sam, czemu w słowach swych wyraz daje, wywarły na słuchaczach głębokie i niezatarte wrażenie. Podziękowano też Szanownemu mówcy długim i serdecznym oklaskiem.

Po referacie Ks. Kulisza goście zostali zaproszeni na śniadanie, przygotowane przez siostry djakonise zakładów Dzięgielowskich. Podczas śniadania śpiewały chóry — dzieci zakładowych i kościelny młodzieży ewangelickiej. Po śniadaniu uczestnicy zjazdu zebrali się znowu w hali, gdzie wysłuchano dwu referatów: Ks. K. Kotuli z Poznania na temat: „O szkółkach niedzielnych" i Ks. prof. Szerudy z Warszawy na temat: „O związkach młodzieży". Referaty te pracowicie i pięknie przygotowane wywołały, zwłaszcza pierwszy, długą i żywą, chwilami nawet gorącą, dyskusję, która jednak zakończyła się przyjęciem i potwierdzeniem tez, przez referentów postawionych. Nabożeństwo wieczorne,

odprawione przez Ks. Tepera z Błędowic, na Śląsku po czeskiej stronie, zakończyło właściwe obrady zjazdu.

W niedzielę, dnia następnego, przeważająca część gości i delegatów wzięła udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego budującego się kościoła ewangelickiego w Istebnej, pięknej i dużej wsi górskiej, przeważnie przez katolików zamieszkałej.

Ogólne wrażenie ze zjazdu, który się odbywał pod hasłem „Pracy Społecznej", jest dodatnie, i aczkolwiek nie powziął on żadnych wyraźnych uchwał, niemniej pewni jesteśmy, że przyczynił się on znacznie do pogłębienia wśród polskiego społeczeństwa ewangelickiego świadomości i zrozumienia zadań polskiego ewangelicyzmu w ojczyźnie naszej dla dobra kraju i społeczeństwa.

***

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego na Litwie Kowieńskiej.

Synod tegoroczny Litewski rozpoczął obrady swoje dnia 24 czerwca od uroczystego nabożeństwa, odprawionego w kościele w Birżach przez Ks. Superintendenta P. Jakubenasa. Kościół był przepełniony, a do Komunji Ś-tej przystępowało osób przeszło 500. W obradach Synodu brało udział 5-ciu księży, 28 kuratorów, 22 delegatów od Zborów i około 50-ciu gości. Na dyrektora Synodu powołano p. M. Iczasa, który już niejednokrotnie wysoką tę godność piastował i wielce jest przez swych współwyznawców z powodu swych zasług dla Kościoła poważany. Pierwsza sesja Synodu była jednocześnie wielką manifestacją na cześć Ks. Superintendenta P. Jakubenasa, kochanego powszechnie i poważanego przez wszystkich kierownika Litewskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego, gdy p. dyrektor Synodu oznajmił zebranym o zaszczycie, jakiego dostąpił Ks. Sup. Jakubenas przez nadanie mu przez wydział teologiczny Uniwersytetu w Pradze tytułu Doktora Teologji „honoris causa". Oświadczenie to wywołało burzę oklasków na sali. Jeszcze wymowniejszym dowodem uznania dla Ks. Superintendenta był ponowny tegoż dnia wybór jego na urząd Superintendenta.

W niedzielę, dnia 26 czerwca podczas uroczystego nabożeństwa w Kościele w Birżach, przyczem do Komunji Świętej przystępowało znowu około 400 osób, dopełnioną została uroczysta ordynacja na „djakona" kandydata teologji I. Mizerasa, który po ukończeniu studjów teologicznych na Uniwersytecie w Edynburgu świeżo do kraju powrócił. Nowoordynowany pełnić będzie obowiązki wikarjusza przy obarczonym nadmierną pracą ks. Superintendencie.

Zgromadzeni na Synodzie przyjęli z radością do wiadomości zapowiedź możliwości zwiększenia się w najbliższej przyszłości szczupłej liczby Duchownych. Obecnie na wydziale teologicznym w Kownie studjuje 16 studentów, z których 5-ciu jest wyznania ewangelicko-reformowanego. Również z zadowoleniem przyjęto do wiadomości oświadczenie p. dyrektora Synodu, iż zarząd miejski w Kownie ofiarował plac pod budowę w tem mieście Kościoła Ew. Ref. W sprawie koniecznych remontów świątyń i zabudowań kościelnych, zakupu zagrabionych podczas wojny dzwonów i t. p. nie dało się niestety wiele dotychczas uczynić wobec ciężkiej sytuacji finansowej Kościoła. Pomoc ze strony rządu litewskiego, do którego się zwracano, pokryła zaledwie około jednej trzeciej koniecznych wydatków. W związku z trudnościami natury finansowej nie można też było polepszyć warunków uposażeniowych tak księży, jak i kantorów i stypendystów.

Pomimo jednak tych trudności Synod, ufając pomocy i opiece Najwyższego, czyni i nie przestanie czynić wysiłków w celu polepszenia sytuacji, troszcząc się jednak przedewszystkiem o budzenie i zachowanie w Kościele żywego ducha wiary i pobożności.

Ze swej strony życzymy Synodowi w tych jego usiłowaniach jaknajobfitszego błogosławieństwa Bożego, a koledze naszemu, Ks. Superintendentowi Jakubenasowi, wyrażamy radość naszą z powodu tak zaszczytnego dlań wyróżnienia.

Z wielkiem też zadowoleniem podkreślić musimy, sądząc z przeszłorocznego i obecnego sprawozdania synodalnego, że Litewski Kościół ewangelicko-reformowany, podobnież jak i nasz tu u nas, wolny jest od wszelkich walk narodowościowych i przykrych na tem tle tarć, czego niestety o ewangelicko-luterskim Kościele na Litwie powiedzieć nie można.

***

Uroczystość dziękczynienia.

Z powodu szczęśliwie dokończonego gruntownego remontu parafialnego Kościoła ewangelicko-reformowanego w Żychlinie, Zbór Żychliński obchodzić będzie w dniu 9. X. r. b. uroczystość dziękczynienia, na którą to uroczystość zaproszeni zostali wszyscy Duchowni nasi i liczni goście.

***

Ze Zboru Zelowskiego.

W dniu 12.VIII r. b. zmarła w Zelowie po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Bronisława z Gąsiorowskich Pospiszyłowa, żona b. sędziego i obywatela Zelowskiego — p. Karola Pospiszyła. Zmarła była dziecięciem Zelowa, tu się przed 64 laty urodziła, w Zelowie też spędziła z małemi wyjątkami całe swe życie. Była córką ś. p. Józefa Gąsiorowskiego, jednego z najwybitniejszych i zasłużeńszych obywateli Zelowskich, i małżonki jego ś. p. Elżbiety z Hajków. Jako 17-letnia dziewica poślubiła ona kuzyna swego, z którym w szczęśliwem pożyciu mał-

żeńskiem całych 46 lat wspólnie przeżyła. Wzorowa i pełna poświęcenia małżonka i matka potrafiła ona sobie pozyskać uznanie, miłość i wdzięczność szerokich warstw ludności Zelowa i okolic bez różnicy narodowości i wyznania. Była chrześcijanką czynu w całem znaczeniu tego słowa. Bez względu na czas i zdrowie spieszyła każdemu z pomocą, nie odmawiała nikomu rady i współczucia, i nikt z tych, którzy do drzwi domu jej pukali, nie odchodził nigdy bez pomocy materjalnej, bez pociechy duchowej. Ci, którzy w własnym smutku i niedoli poznać mogli przebogate skarby jej serca i piękno jej duszy, nie zapomną nigdy tej cichej, skromnej, ale tak ujmującej obejściem swojem służebnicy Pańskiej.

Pogrzeb zmarłej z Kościoła Zelowskiego na cmentarz miejscowy odbył się dn. 15.VIII. przy nader licznym udziale mieszkańców Zelowa i okolic bez różnicy wyznania i narodowości. Oby Bóg łaskawy pocieszyć raczył ciężko dotkniętych zgonem zmarłej jej męża, dzieci i rodzinę!

***

Poznań. Dowiadujemy się, że Ks. Senior Haenisch z Poznania, powołany w dniu 19.V r. b. przez Synod reformowany prowincji Hanoweru w Niemczech na stanowisko Superintendenta Krajowego, wyboru tego ostatecznie nie przyjął, motywując krok ten koniecznością pozostania wobec braku duchownych na dotychczasowem stanowisku swojem.

***

Pismo „Semaine Religieuse" podało niektóre interesujące wyjątki z ogłoszonego w pierwszej połowie roku bieżącego „rocznika papieskiego". Rocznik ten między innemi podaje chronologję papieży. Obecnie panujący papież jest więc z kolei 261-ym biskupem rzymskim. Urzędowa jego, nieco przydługa, nazwa brzmi: „Biskup rzymski, zastępca Jezusa Chrystusa, Najwyższy Kapłan Kościoła katolickiego, Patrjarcha Zachodu, Prymas Włoski, Arcybiskup Metropolita prowincji rzymskiej". Kardynałów liczy Święte Kolegjum obecnie 61, z których 35 jest narodowości włoskiej. Kościół rzymski liczy przeszło 1000 biskupów i 300 wikarjuszy apostolskich. Aż 28 państw świeckich posiada przy dworze papieskim własnych swych przedstawicieli dyplomatycznych.

***

Watykan jako akcjonarjusz kasyna w Monte-Carlo.

Według wiadomości pism zagranicznych największym akcjonarjuszem znanego domu gry w Monte Carlo jest obecnie Watykan, posiadający akcje tego przedsiębiorstwa wprawdzie nie z własnego zakupu, ale jako darowiznę od różnych wiernych katolików. Daru tego się jednak Watykan przez odsprzedaż akcyj nie wyzbył.

(Kostnicke Jiskry).

***

Kanada. Stary Kościół Prezbyterjański w Kanadzie, czyli ten odłam Kościoła Prezbyterjańskiego, który przed dwoma laty nie zgodził się na połączenie z metodystami i kongregacjonalistami, ogłasza, że prawie połowa byłych członków dawnego niepodzielnego Kościoła do niego się jeszcze obecnie zalicza. Statystyka tego Kościoła podaje 163.374 komunikatów w 1.248 Zborach z 626 duchownymi. Kościół ten posiada dwa fakultety teologiczne i w roku 1926 zebrał ofiar na cele kościelne 4.139.722 dolarów, o jeden miljon dolarów więcej w porównaniu z rokiem 1925-ym. Kościół ten popiera usilnie misję wśród pogan i posiada w różnych częściach świata cały szereg kwitnących placówek pracy misyjnej. *(Reformierte Kirchenzeitung).*

***

Węgry. Dnia 21 i 22 maja r. b. odbyło się w Budapeszcie zebranie Związku Reformowanego na Węgrzech p. t. „Praca dla wiary i służby", w którem brało udział przeszło 15.000 uczestników, tak iż największa sala w mieście nie mogła pomieścić nawet części uczestników. Przewodniczył zebraniu Pastor A. Czeglédy, który też wygłosił w olbrzymiej Hali Przemysłowej okolicznościowe kazanie. Wszystkie odczyty i przemówienia miały za myśl przewodnią „służenie czci Bożej", „Służba czci Bożej w życiu narodowem, ekonomicznem, społecznem i osobistem". Poprzedził je odczyt o zadaniach, jakie w tej służbie ma do wykonania Kościół. Przemawiali między innymi wodzowie dzisiejszego życia umysłowego i politycznego Węgier, a zarazem członkowie Kościoła ew. reformowanego, jak Prof. Dr. J. Sabestyén, Prof. Dr. I. Victor, dawny węgierski minister skarbu, a obecnie ewangelista L. Hegedürs i inni. Jako delegat Reformowanego Kościoła Francji brał udział w zebraniu Prof. Dr. Raoul Allier z Paryża, z Holandji przybył wielki przyjaciel Węgier H. J. Wamelink van Sneck. Ogromne a podniosłe wrażenie uczyniła demonstracja tych tysięcznych tłumów na placu Kalwina w Budapeszcie.

***

Francja. Dnia 10 lipca r. b. odbyła się przy przepięknej pogodzie uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu Kalwina" w Noyon we Francji. Tłumy uczestników brały udział w tej wspaniałej manifestacji żywotności protestantyzmu francuskiego w tej zupełnie katolickiej miejscowości. Z domu, w którym się ongi urodził ojciec Kościoła Reformowanego, pozostały jedynie fundamenty i niektóre drewniane części wewnętrznych schodów. Przy założeniu kamienia węgielnego wmurowano nie-

które dokumenty, podpisane przez burmistrza Noyon i pp. I. Viénot i M. Paunier, jako Prezesa i Sekretarza Towarzystwa badań dziejów protestantyzmu we Francji. Wygłoszono cały szereg przemówień, a więc Merle d'Aubigné przemawiał w imieniu wszechświatowego Związku Kościołów Reformowanych, Pastor Cockan w imieniu amerykańskiej kolonji ewangelickiej w Paryżu i reformowanego Kościoła Ameryki, Prof. Choisy w imieniu miasta i Kościoła Genewy i założonej tamże przez Kalwina Akademji i t. p.

Uroczystość tę poprzedził 7 i 8 lipca r. b. uroczysty obchód jubileuszowy 75-lecia istnienia Towarzystwa dla badań dziejów protestantyzmu we Francji, które to Towarzystwo mieści się w Paryżu w domu ofiarowanym Towarzystwu przez barona Schiklera. Mieszcząca się tam bibjoteka Towarzystwa obejmuje 60.000 tomów i 10.000 rękopisów. W uroczystości brał udział i rząd francuski, w imieniu którego był obecny i przemawiał minister oświaty, wybitny mąż stanu—Herriot. Uroczyste nabożeństwo odprawione zostało w największym Kościele reformowanym w Paryżu Oratoire de Louvre.

***

Anglja.

Anglja posiada obecnie dwie wielkie ewangelickie organizacje kościelne: 1) „Radę Związkową wolnych Kościołów Anglji", która powstała w r. 1918 i obejmuje wolne kościoły z wyjątkiem Armji Zbawienia, zadanie zaś swoje upatruje w kultywowaniu jaknajbardziej serdecznych wzajemnych stosunków. W ciągu ostatniego pięciolecia Rada ta brała żywy udział w pracach komitetu dla zjednoczenia wolnych Kościołów z Church of England (kościołem anglikańskim). Narazie praca ta jednak nie postępuje.

2) Ruchliwszą od poprzedniej jest „Rada Narodowa wolnych Kościołów", która powstała już w r. 1896. Stanowi ona społeczność pracy związków religijnych i zborów wolnych Kościołów w Anglji i liczy 8.000 duchownych, 25.000 Zborów lub stowarzyszeń i przeszło 6.000.000 członków. Rada tego związku zbiera środki i siły Kościołów przedewszystkiem dla celów ewangelizacyjnych, a następnie dla pracy społecznej i pokojowej.

***

Ameryka.

Ameryka posiada „Radę Związkową Kościołów chrześcijańskich" t. zw. „Federal Council", jednoczącą około 30 denominacyj z 50 miljonami członków. W ścisłym związku z „Radą" pracuje cały szereg organizacyj dla misji wewnętrznej, ewangelickiej pracy kobiet, ruchu świętowania niedzieli i wstrzemięźliwości, stowarzyszenia biblijne, chrześcjańskie związki młodych ludzi i t. d. Związek zaniechał prób dogmatycznego ujednostajnienia swych poglądów, a dąży wyłącznie do zjednoczenia ewangelicyzmu amerykańskiego na terenie praktycznych poczynań i pracy społecznej. Obok tej „Rady" istnieje też „Narodowa Rada Kościoła luterskiego", reprezentująca różne narodowościowe odłamy tego wyznania. Zastępowana ona jest w ogólnej „Radzie" przez swoich delegatów. Rada „Federal Council" składa się ze 100 członków, posiada biuro administracyjne i Sekretarjat Generalny. — S —

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy „Jednoty" ukazuje się z przyczyn od nas niezależnych z opóźnieniem, za co Szanownych Czytelników naszych przepraszamy.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. Pan Radca Konsystorza August Deloff — Warszawa . . . . . zł 6.00
2. Pan Prezes Konsystorza Henryk Sachs — Warszawa . . . . . „ 100.00
3. Pan Ryszard Lamprycht — Warszawa . . . „ 4.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc październik 1927 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dnia 2.X (N. XVI po Trójcy Świętej) . . . . . — Ks. St. Skierski
2. Niedziela, dnia 9.X (N. XVII po Trójcy Świętej) . . . . . — Ks. St. Skierski
3. Niedziela, dnia 16.X (N. XVIII po Trójcy Świętej) z Kom. Św. . . . . — Ks. W. Semadeni
4. Niedziela, dnia 23.X (N. XIX po Trójcy Świętej) . . . . . — Ks. Pułk. K. Szefer
5. Niedziela, dnia 30,X (N. XX po Trójcy Świętej) . . — Ks. St. Skierski

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40. 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.
STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.